



Zaklęty prezent

Kiedy w wigilijny wieczór Harry powrócił do domu, wciąż nie mogąc uwierzyć w to wszystko co zaszło, zastał Ginny śpiącą w fotelu przy kominku. Choinka wciąż stała nieubrana, tak jak zostawił ją w dzień, w którym przybył skrzat Gderek.

— Gdzie się podziewałeś tyle czasu? — spytała z oburzeniem Ginny, kiedy Harry ją obudził i przytulił na powitanie.

— Zostawiłem ci list. Miałem ważną sprawę do załatwienia — odrzekł.

— Znikasz na dwa dni i myślisz, że wykpisz się jakimś listem — stwierdziła ze złością Ginny, wstając z fotela i chwając się lekko, jakby zakręciło jej się w głowie.

— Dobrze się czujesz, kochanie? — spytał z troską Harry. — Jesteś strasznie blada...

— Bo jest mi niedobrze — wyjaśniła zasłaniając usta dłonią. — Zaraz znowu puszę pawia...

I pobiegła do łazienki. Harry spojrzal na wciąż nieubraną choinkę. Poczul ogarniający go smutek. Po tym wszystkim co przeżył, czekały go wyjątkowo smutne święta.

— Idę się położyć — oznajmiła Ginny, kiedy po kilku minutach wyszła z łazienki wycierając usta rękawem bluzki. — Chyba się czymś zatrulałam.

— Może wezwę uzdrowiciela? — spytał Harry.

— Nie ma takiej potrzeby — zaproponowała Ginny, wchodząc schodami na górę. — Do jutra mi przejdzie.

Harry westchnął ciężko. Kiedy jego żona zamknęła drzwi od sypialni, wyjął kartony z ozdobami choinkowymi i w milczeniu zaczął ubierać świąteczne drzewko. Nie używał przy tym czarów, więc kiedy skończył dochodziła jedenasta. Wziął szybki prysznic i poszedł spać.

W świąteczny poranek Harry'ego obudził odgłos puszczonego pawia. Ginny po raz kolejny zwymiotowała w toalecie. Kiedy wyszła z łazienki na piętrze, wyglądała jakby nie spała całą noc. Wciąż jednak była przeciwna wezwaniu uzdrowiciela. Harry po raz kolejny jej ustąpił i zszedł do kuchni, żeby przygotować świąteczne śniadanie.

— Może rozpakujemy prezenty — zaproponował, kiedy Ginny zeszła na dół i zauważyła przyozdobioną choinkę.

— Może później — rzuciła bez entuzjazmu, wchodząc do kuchni.

— Wszystko w porządku?! — niemal krzyknął Harry, widząc jak gwałtownie cofa się do korytarza, zatykając nos, jakby poczuła jakiś wyjątkowo nieprzyjemny zapach.

— Czemu ten indyk tak śmierdzi? — spytała, z trudem przełykając ślinę.

Zdumiony Harry wszedł do kuchni i pociągnął mocno nosem.

— Pachnie zupełnie zwyczajnie — stwierdził nieco urażony. — Chyba nie jest z tobą najlepiej. Może twoja mama będzie umiała ci pomóc...

— Nie wybieram się do Nory — odpowiedziała Ginny, siadając przy kuchennym stole z zatkanym nosem. — Zabierz to pas-

kudztwo. Nie mogę nawet na to patrzeć.

Podczas gdy Harry bez entuzjazmu przeżuwał kawałki indyka, Ginny siedziała przy drugim końcu stołu, co chwilę zasłaniając usta dłonią. Panowała zupełna cisza, którą od czasu do czasu przerywał dźwięk widelca uderzającego o talerz. Niespodziewanie rozległ się dzwonek do drzwi.

— Wesółych Świąt! — zawołali Ron i Hermiona, którzy nie czekając na gospodarzy weszli do środka. Oboje tryskali dobrym nastrojem. Hermiona wyglądała kwitnąco.

— Co tak siedzicie? — spytał Ron. — Mama czeka z obiadem.

Harry już miał coś odpowiedzieć, ale Ginny pospiesznie wstała i pobiegła do łazienki. Zaniepokojona Hermiona pobiegła za nią.

— Co jej jest? — spytał Ron, siadając przy stole i skubiąc kawałek indyka z talerza siostry.

— Mój indyk jej śmierdzi — odrzekł z wyrzutem Harry. — I mdli ją od wczoraj...

— Mdzi? — powtórzył Ron i zamyślił się na chwilę. — Ginny stała się drażliwa? Znaczy bardziej niż zwykle? — dodał, szczerząc zęby.

— Wiesz, wciąż nie może dojść do siebie po stracie dziecka — wyjaśnił Harry.

— Bola ją piersi? — spytał nagle Ron, a Harry aż upuścił widelec.

— A skąd mam wiedzieć?! — burknął. — Od tygodni nie pozwala mi się dotknąć! Z resztą, co cię interesują jej piersi?!

— Stary, nie kumasz o co chodzi — stwierdził z politowaniem Ron, ale zanim zdołał to wyjaśnić, w kuchni pojawiła się Ginny. Na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Tuż za nią stała Hermiona.

— Zamieniałaś moją żonę na inną? — spytał z ironią Harry,

zwracając się do Hermiony.

— Kochanie, będziemy mieli dziecko! — zawołała radośnie Ginny, podskakując do góry niczym skrzat Gderek na widok Mikołaja. — Jestem w ciąży! Naprawdę jestem w ciąży!

Harry rozdziawił usta ze zdumienia. Ron i Hermiona zachichotali.

— Jesteś? Na pewno? — spytał z niedowierzaniem.

— Powinien ją jeszcze zbadać uzdrowiciel, ale mamy co do tego pewność — odpowiedziała Hermiona, a Harry wstał gwałtownie z krzesła i ze łzami w oczach rzucił się w kierunku żony.

Mocno ją do siebie przytulił, a po jego policzkach popłynęły łzy. Łzy radości. Przypomnił sobie w tym momencie słowa Świętego Mikołaja: *Wszystko skończyło się tak, jak sobie wymarzyliście...*

— Tylko o tym marzyłem — wyszeptał i jeszcze mocniej przytulił żonę do siebie.

W drodze do Nory, Harry zabrał Ginny do Munga. Oboje chcieli mieć stuprocentową pewność, zanim ogłoszą dobrą nowinę reszcie rodziny. Na szczęście, uzdrowiciel nie miał najmniejszych wątpliwości.

— Mamo. Tato. Spodziewamy się dziecka! — oznajmił Harry, kiedy pół godziny później wszedł z żoną do zatłoczonego salonu i zdążył przywitać się z każdym z osobna.

— Cudownie! — uradowała się pani Weasley, podchodząc do Ginny, żeby ją ucałować.

Pan Weasley z szerokim uśmiechem na twarzy podszedł do Harry'ego, uścisnął mu dłoń, po czym mocno go do siebie przytulił.

— Tak się cieszę, synu — wyszeptał mu do ucha, z trudem powstrzymując wzruszenie.

Kiedy każdy z osobna złożył Harry'emu gratulacje, wszyscy

zasiedli do świątecznego obiadu.

Panował wesoly gwar i nie milkły rozmowy na przeróżne tematy. Ginny tryskała dobrym nastrojem, zupełnie tak, jak niegdyś, przed utratą dziecka. Harry słuchał z rozbawieniem opowieści Billa, jak to Wiktoria przy użyciu jego różdżki podpaliła włosy Dominice. Fleur dyskutowała z Hermioną i Ginny o nocnych kolkach Luiza, przez które nie przespała ani jednej nocy. George chwalił się wszystkim, jak to jego ukochany synek Fredy potrafi ukryć się przed matką, gdy na chwilę pozostawi go samego w łóżeczku.

Podczas obiadu rozległ się dzwonek do drzwi. Po chwili pani Weasley przyprowadziła niespodziewanych gości. Andromeda i mały Ted weszli do kuchni, życząc wszystkim wesolych świąt. Harry obdarzył chrześniaka krótkim spojrzeniem. Chłopiec pobladł, ale kiedy puścił do niego oko, na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

Po obiedzie goście rozsiedli się w salonie, a George zajrzał pod choinkę. Zaczął wydzielać prezenty zgodnie z dołączonymi liścikami. Kiedy większość z nich została już rozpakowana, George podał Ginny prezent zakupiony przez Harry'ego. Ted pochłonięty zabawą miniaturową lokomotywą Ekspresu Hogwartu, oderwał się na chwilę od niej, aby zobaczyć co jego ojciec chrzestny kupił żonie.

Ginny usiadła na sofie, między Hermioną i Fleur, rozwiązała wstążkę i rozwinęła papier.

— Och, jaka piękna apaszka! — zawołała uradowana i już miała jej dotknąć, kiedy, ku zdumieniu wszystkich, Ted rzucił się w jej kierunku i wytrącił Ginny paczuszkę z rąk.

— Co ty wyrabiasz, urwisie?! — wrzasnęła oburzona Andromeda, gwałtownie powstając z fotela.

Harry obdarzył chrześniaka pytającym spojrzeniem.

— Ta apaszka... widziałem ją u Borgina... jest zatruta jadem

mantykozy! — wyjąkał chłopiec, a Harry obdarzył go pełnym wdzięczności spojrzeniem.

— Dlaczego ją kupiłeś, Harry?! — oburzył się Ron. — Pogięło cię?

— Przecież to jasne, że nie wiedział o tym, że jest zaklęta — wyjaśniła natychmiast Hermiona.

— Nie wiedziałem — odrzekł Harry, podając rękę chrześniakowi i podnosząc go z podłogi. — Ale na szczęście, Ted znalazł się w odpowiednim miejscu, o odpowiedniej porze.